



SIECI HISTORIA PRL

Kamasze '76

Przed podwyżkami cen w czerwcu 1976 r. władze peerelowskie postanowiły profilaktycznie skierować do wojska osoby, co do których miały podejrzenia, że mogą stwarzać problemy. Wezwanie na ćwiczenia było dobrym pozorem. Jak widać, wnioski z Grudnia '70 zostały wyciągnięte

Ja tymczasem w domu znalazłem kartę powołania do wojska. Tuż przed ogłoszeniem podwyżek różne osoby, podejrzane przez władze, zostały wcielone do armii. Nazywa się to okresowym przeszkoleniem, a jest formą ograniczenia wolności bez konieczności sankcji prokuratorskich. Specjalnie na tę okazję stworzono obóz polowy, w którym oprócz dysydenckiej inteligencji znaleźli się robotnicy, wskazani przez tajne służby, i złodzieje, recydywiści, których można było szybko rozpoznać, bo do oficerów zwracali się nawykowo »panie oddziałowy«. Przedziwne to było towarzystwo – wspominał Jacek Kuroń. I dodawał: „Opowiadano mi o bezrękim, któremu komisja wojskowa napisała w orzeczeniu: »Nadaje się do odbycia służby wojskowej, przy pracach nie wymagających prawej



GRZEGORZ MAJCHRZAK

ręki«. Kazano mu podnosić szlaban przy obozowej bramie”.

Pretekstem do powołania tych osób do wojska była – jak zapisano w zarządzeniu Szefa Sztabu Generalnego WP nr 038/Org. z dnia 8 czerwca 1976 r. – „realizacja zadań związanych z rozbudową bazy poligonowej i innych obiektów szkoleniowych oraz dodatkowego przeszkolenia w ramach ćwiczeń wojskowych”. Osoby na te „ćwiczenia” typowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a konkretnie komendy wojewódz-

kie Milicji Obywatelskiej w całym kraju. Przy czym – w przeciwieństwie do tych z przełomu 1982 i 1983 r., określonych przez Wojciecha Jaruzelskiego mianem „inteligentnej formy internowania” – skierować miano na te „ćwiczenia” nie tylko działaczy opozycji, lecz również kilka innych grup osób. W gronie wytypowanych znaleźli się – jak wynika z notatki służbowej szefa Zarządu Mobilizacji i Uzupelnień Sztabu Generalnego WP Stanisława Mroczyka z 1976 r. – „żołnierze rezerwy posiadający przydziały mobilizacyjne”, „osoby nie podlegające obowiązkowi służby wojskowej”, „osoby o nieznanym miejscu pobytu” oraz poborowi (z pięciu roczników), których proponowano powołać w czerwcu 1976 r. do zasadniczej służby wojskowej.

W ramach tej niezwyklej branki do wojska trafili m.in. karani za „przestęp-

stwa przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym PRL”, „przestępstwa przeciwko mieniu i przestępstwa gospodarcze”, „przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu”, „działania destrukcyjne powodujące zniszczenia, rozprężenie itp.”, „inne przestępstwa”.

Jak pisze Paweł Piotrowski, badający kwestię wykorzystywania ludowego WP do represjonowania osób uznanych za wroga Polsce Ludowej ze względu na pochodzenie, światopogląd czy działalność, dowódcom okręgów wojskowych polecono sformowanie dziewięciu kompanii polowych, które miały funkcjonować w okresie od 22 czerwca do 26 lipca 1976 r. Utworzono je przy: 68 Pułku Czołgów Średnich w Budowie, 28 Pułku Czołgów Średnich w Czarnem, 35 Pułku Czołgów Średnich w Ostródzie, 29 Pułku Czołgów Średnich w Gubinie, 18 Pułku Czołgów Średnich w Wędrzynie, 17 Pułku Zmechanizowanym w Międzyrzeczu, 32 Brygadzie Artylerii w Orzyszu, 8 Pułku Zmechanizowanym w Hrubieszowie oraz 11 Pułku Czołgów Średnich w Giżycku. Do jednostek tych miało trafić łącznie blisko 1250 osób, w tym 44 oficerów. To było i tak mniej, niż wnioskowało MSW, którego funkcjonariusze wytypowali 2160 osób.

Według ustaleń Pawła Sasanki, autora monografii Czerwiec '76, w gronie tym znalazło się 28 osób karanych za przestępstwa przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym PRL, 72 za działalność „powodująca zniszczenie, rozprężenie”, 661 za przestępstwa kryminalne oraz 431 niekaranych. Wśród nich byli m.in. uczestnicy protestów z marca 1968 r., strajków z grudnia 1970 r. i stycznia 1971 r. oraz kolejnych lat, a także uczestnicy 1-majowych pochodów w Gdańsku i Szczecinie domagający się ukarania winnych Grudnia '70 oraz przypominający podczas tego „robotniczego święta” w 1971 r. o ofiarach sprzed niespełna pół roku, oraz inne osoby uznane po prostu za przeciwników władzy ludowej. Według ustaleń Piotrowskiego ogółem w czerwcu i lipcu 1976 r., kiedy to zdecydowano się na dodatkowy zaciąg na „przeszkolenie” wojskowe, wystawiono 1570 powołań, a na same „ćwiczenia” zgłosiło się 1451 osób.

Jak wspominał Jacek Kuroń: „Mnie i Karola Modzelewskiego jakoś dziwnie pominięto w tym nadprogramowym zaciągu. Teraz jednak, gdy zaczęła się akcja pomocy

represjonowanym, okazało się, że armia upomina się o mnie, a ponadto ja, podporucznik, mam to szkolenie odbyć w stopniu szeregowego, albowiem zostałem zdegradowany. Dostałem skierowanie do Białegostoku do Jednostki Wojsk Obrony Wewnętrznej [...] Wcielono mnie [11 lipca 1976 r. – przyp. G.M.] do drużyny, która liczyła cztery osoby. Ja, dwóch pracowników Służby Bezpieczeństwa i jeden z kontrwywiadu wojskowego. Bardzo szybko zaczęły się między nimi spory kompetencyjne, więc ja miałem święty spokój”.

DO WOJSKA ZE SZPITALA

Większość powołanych do wojska w ramach czerwcowej branki została potraktowana inaczej – trafili oni do garnizonów, które były oddalone od większych ośrodków miejskich, chodziło oczywiście o ich odseparowanie. Nie byli poddawani wcześniejszemu przeglądowi lekarskiemu, który miał się odbyć dopiero w jednostkach. Cel był oczywisty – uniemożliwienie im uniknięcia wysłania do wojska ze względu na stan zdrowia. Na „przeszkolenie” trafiali nawet ludzie wprost ze szpitala. Jak relacjonował po latach Benon Szmyt, który trafił do Budowa: „Pewnego razu przywieźli nowego kolegę. Wyglądał bardzo źle, więc spytałem o przyczynę. Okazało się, że zabrano go wprost ze szpitala w Szczecinie, gdzie trafił w stanie przedzawałowym. Nazywał się Nowakowski. Jako 14-latek brał udział w Powstaniu Warszawskim [...] Kiedy ukończył 18 lat, został skazany za udział w AK”.

Jak potem relacjonował na łamach paryskiej „Kultury” Andrzej Solecki, który również trafił do Budowa: „Moich przyszłych kolegów spotkałem w jednostce na sali gimnastycznej w sobotę rano 19 czerwca. Niewyspani, niektórzy nieco pijani, nastrój typu »licytacja brydżowa o czwartej nad ranem« i »jakoś to będzie«. Rozdrażnienie wyładowywało się w publicznym wysławianiu poglądów odmiennych niż te z artykułów wstępnych naszych gazet i w rozważaniach na temat »co z nami zrobimy w tej przechowalni«. Termin »przechowalnia« był używany powszechnie”. Jak dodawał: „Postawa oficerów nie była jednolita, słyszeliśmy zarówno »my was, k..., nauczymy porządku« jak i »panowie, żebyście wiedzieli, ile tu mamy przez was kłopotów«”.

Powołani do wojska zostali poddani regularnym przesłuchaniom. „Trwały

przez szereg następnych dni. Czasami redukowały się do pytania »czy macie coś do powiedzenia?«, czasami były dłuższym wywiadem na temat pozycji rodzinnej, zawodowej i światopoglądowej” – wspominał Solecki. Jak dalej relacjonował: „Różnie też nas traktowano – od bezustannego zastraszania do pobłażliwej łagodności, zaakcentowanej pod koniec przyznaniem nagród rzeczowych i awansów”. Po intensywnym 10-dniowym przeszkoleniu skierowano ich do „prac inżyniersko-saperskich”, które trwały po 10 godzin dziennie.

Wśród skierowanych na „ćwiczenia” wojskowe wyróżniali się ludzie o przeszłości kryminalnej, którzy stanowili zresztą od początku jedyną zwartą grupę. Jak wynika jednak z relacji Andrzeja Soleckiego, „członkowie tej grupy – poza paru wyjątkami – zachowywali się w pełni koleżeńsko i lojalnie względem pozostałych. Okazywana im pierwotnie rezerwa podszyta strachem i pogardą stopniowo zanikała, gdy okazywało się, że innym nie grożą z ich strony agresja fizyczna, kradzieże czy donosy. Nie słyszałem też najmniejszych skarg ani ze strony komendy ani pozostałych internowanych na ich postawę przy pracy na poligonie”. I dodawał: „Nie chcieli, by ich przeciwstawiano innym grupom i nie chcieli być przyczyną wprowadzenia ostrego reżymu (choćby znieśli go łatwiej od pozostałych internowanych). W granicach swoich możliwości osiągnęli swój cel”.

BEZ PRZYSIĘGI

Wojsko miało problemy z częścią poborowych wysłanych w kamasze w czerwcu 1976 r. Jednym z nich była odmowa przysięgi wojskowej. Tak było np. w przypadku Mieczysława Łabiaka, który – jak stwierdzano w raporcie Wojskowej Służby Wewnętrznej – „w momencie przystępowania żołnierzy do przysięgi [...] wystąpił z szyku i udał się do namiotów”. Co więcej: „Nie wykonał rozkazu dowódcy kompanii, który nakazywał mu wstąpienie do szyku”. Jak później meldował jego dowódca (Stanisław Bieliński), „w okresie poprzedzającym przysięgę, wielokrotnie odbyto rozmowy z ww. w celu przekonania go o konstytucyjnym obowiązku złożenia przysięgi”. Łabiak swoją odmowę uzasadniał zastrzeżeniami co do treści przysięgi. W specjalnie przygotowanym przez siebie oświadczeniu stwierdzał m.in.: „Zastrzeżenia moje dotyczą między

innymi następujących sformułowań: »stać nieugięte na straży władzy ludowej« [...] Z mojego doświadczenia życiowego i mojej dotychczasowej wiedzy wynika, że ta »władza ludowa« – to swego rodzaju wojujący ateizm. Będąc człowiekiem, który wierzy w rzeczywistość Boga, nie mogę wspierać takiego systemu». To nie wszystko: „Także pod pojęciem »władzy ludowej« ukrywa się swego rodzaju system totalitarny, w którym wyklucza się z góry działanie opozycyjnych partii. W samej partii komunistycznej nie dostrzegam wewnętrznej demokracji [...] Będąc demokratą z przekonań, nie mogę popierać takiego systemu”. I dalej: „Nie mógłbym z czystym sumieniem składać przysięgi na wierność Rządowi PRL [...] Nie mógłbym również brać udziału w tłumieniu wystąpień robotników, jak również jako żołnierz w zbrojnej interwencji w 1968 r. w Czechosłowacji, bez złamania swojego sumienia”. Deklarował jednocześnie: „W każdym rzeczywistym zagrożeniu Ojczyzny gotów jestem stanąć w jej obronie, tak jak to uczynili komuniści w 1939 roku broniąc Polski”, a także zgłaszał gotowość złożenia przysięgi, w której „niektóre sformułowania zostałyby usunięte lub zmienione”. Jego demonstracyjna odmowa miała oczywiście

swoje reperkusje – jego sprawę przekazano do Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Koszalinie. Po kilku dniach „rozmowę” z Mieczysławem Łabiakiem przeprowadził wojskowy prokurator. Nie zdecydował się jednak na postawienie przed sądem niepokornego szeregowego – czym groził mu jego dowódca, strasząc go pięcioletnim wyrokiem – lecz zdecydował o wysłaniu go do Szpitala Garnizonowego w Elblągu na badania psychiatryczne... Spędził w nim ponad trzy miesiące. Na jego nieszczęście – już po zwolnieniu – jeden z jego kolegów, który wyjechał na Zachód, nagłośnił protest na antenie Radia Wolna Europa. W efekcie – w wyniku nacisków Służby Bezpieczeństwa – został przeniesiony do innego zakładu pracy.

Tak na marginesie – Łabiak nie był jedynym, który odmawiał złożenia przysięgi

wojskowej w lipcu 1976 r. W jej przeddzień specjalny raport złożył Karol Głogowski, od lat zaangażowany w działalność opozycyjną (m.in. w 1956 r. współtwórca i przywódca Związku Młodych Demokratów, a w latach 1975–1976 uczestnik akcji zbierania podpisów pod listem do Sejmu PRL przeciwko proponowanym zmianom w Konstytucji PRL). Stwierdzał w nim, że jego powołanie do wojska „wynikało z podjętej przez wła-

W ramach tej niezwyklej branki do wojska trafili m.in. karani za „przestępstwa przeciwko podstawowym interesom politycznym i gospodarczym PRL”, „przestępstwa przeciwko mieniu i przestępstwa gospodarcze”, „przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu”, „działania destrukcyjne powodujące zniszczenia, rozprężenie itp.”, „inne przestępstwa”

dze akcji prewencyjnej izolacji społecznej [...] w okresie zamierzonej podwyżki cen na niektóre artykuły spożywcze”, a w tej sytuacji – jak pisał – nie mógł „uznać swojej obecności w tej kompanii za spełnienie zaszczytnego obowiązku, jakim jest służba wojskowa”. Jak dodawał: „Obóz wojskowy, w którym przebywam od 20 czerwca br., aczkolwiek jest prowadzony i nadzorowany przez władze wojskowe w sposób im właściwy, w moim odczuciu jest po prostu obozem dla internowanych, a mój w nim pobyt jest obecnością osoby internowanej”. I konkludował: „W tej sytuacji uważam, że wymaganie ode mnie złożenia [...] tak uroczystego i zasadniczego ślubowania, jakim jest przysięga wojskowa, jest żądaniem kolidującym z honorem Wojska Polskiego, który to honor i godność, zgodnie z rotą przysięgi, zobowiązany jestem jako żołnierz strzec”.

POWRÓT POD NADZOREM

Wysłani w kamasze w czerwcu 1976 r. sprawiali również kadrze wojskowej inne problemy. Jak wspomina Szmyt: „Po odwołaniu podwyżek zebraliśmy się w świetlicy i zaczęliśmy śpiewać patriotyczne piosenki, ale wpadło WSW i kazali nam rozejść się do namiotów”. To zresztą nie koniec, bo jak relacjonuje dalej: „Domagaliśmy się niedzielnych mszy świętych. W odpowiedzi sprowadzili ze Szczecina wojskowego prawnika, który nieudolnie wyjaśniał, że w warunkach polowych jest to niemożliwe”.

Zdarzały się również przypadki łamania regulaminu, np. Solecki otrzymał karę pięciu dni aresztu w zawieszeniu za opuszczenie apelu. Co ciekawe, podobnie miała zostać ukarana groźba poderżnięcia gardła wystosowana wobec komendanta i dowódcy plutonu...

Tak finał tych „ćwiczeń” wspominał Andrzej Solecki: „Wypuszczono nas po uroczystym zakończeniu z udziałem sztandarów i hymnów (z wyjątkiem informatorów, których puszczono poprzedniego dnia). W przemówieniach dziękowano nam, znów słyszeliśmy o »podniosłym patriotycznym obowiązku«, a także o »wzmaganiu zdolności bojowej w czasie, gdy NATO intensywnie się dozbraja« (tu ponad trzystu zgromadzonych na polance ryknęło nieopanowanym śmiechem)”.

Nawet jednak powrót z wojska odbywał się pod ścisłym nadzorem. Tak go zapamiętał Benon Szmyt: „Jedną grupę odwieźli do Kalisza Pomorskiego, a drugą do Drawska [...]. W Drawsku kazali nam wysiąść na bocznicy. Dworzec i okolice obstawili oddziałami ZOMO w pełnym rynsztunku i z psami. Były również liczne patrole WSW. Ludzie patrzyli na nas jak na groźnych bandytów. Na peron wpuszczali nas przez szpaler ZOMO, wyposażony w tarcze, pałki i kaski”. To nie koniec. „W miasteczkach, do których nas dowożono, roilo się od milicji i WSW. Pod starannym nadzorem wsiadaliśmy do pociągów, żegnani »życzeniami wszelkiej pomysłowości w życiu cywilnym«” – to znowu relacja Soleckiego. Jak konkludował z kolei Szmyt: „I tu można powiedzieć, że jedno się władzy udało – kuracja odchudzająca, bo ważyłem 80 kg, czyli straciłem 10”.

*Autor jest pracownikiem
Biura Badań Historycznych IPN*